

(II Romanista - P.Torri) Maurizio Sarri przebywa w Bosotnie. Niech niebo się otworzy, lub lepiej, na razie, niech jednak się zamknie. Nie dlatego, że Roma nie jest zainteresowana na przyszłość trenerem z Toskanii. Ale z powodu prostego faktu, że przedwczoraj rano Sarri wyleciał z lotniska Gatwick do Bostonu, gdyż dziś wieczorem, o godzinie 20:10 rozegra w Massachussets sparingowy mecz charytatywny z New England Revolution.

To mecz towarzyski zaplanowany od dawna i którego chciało kierownictwo Chelsea, ale który nie spodobał się za bardzo Sarriemu, biorąc pod uwagę, że za dwa tygodnie zespół zagra w finale Ligi Europy w Baku z Arsenalem. To ostatni epizod feelingu, którego nie było nigdy między stronami, przede wszystkim z Mariną Granovskaią, prawą i również lewą ręką Romana Abramowicza, który po Baku będzie musiał zdecydować czy kontynuować z Maurizio Sarrim na ławce Chelsea. I jak donoszą pewne plotki z wewnątrz Chelsea, Granovskaia, która chciała Sarriego, żegnając Conte, zdecydowała się zastopować włoską linię w The Blues, optując za wyborem bardzo mile widzianym przez kibiców na Stamford Bridge czyli Frankiem Lampardem, absolutną ikoną w tamtych stronach.

Pewne potwierdzenie wątpliwości dał w ostatnią niedzielę sam Sarri, po spotkaniu z Leicester, ostatnim wysiłkiem Chelsea w Premier League zakończonym na trzecim miejscu czyli z awansem do Ligi Mistrzów. Były trener Napoli zrobił wszystko inne niż dał gwarancje odnośnie swojej przyszłości w Anglii, mimo, że ma jeszcze dwa lata kontraktu za nieco poniżej 7 mln euro netto za sezon: *"Mam umowę w Chelsea, kocham Premier League, angielski futbol, atmosferę, którą oddycha się na stadionach, mam nadzieję pozostać w Londynie, ale nie jestem co do tego pewien"*. To wypowiedź, która pokazuje, że do samego Sarriego dotarły pogłoski o możliwym zwolnieniu po zakończeniu Ligi Europy, niezależnie od ostatecznego wyniku. Chelsea jest ponadto anomalią nie tylko na planie angielskim, ale też międzynarodowym. To klub, w którym, jak nam powiedziano, gdzie w kontrakcie wpisuje się tysiące notatek. I jeśli nie są one przestrzegane, wówczas ryzykuje się zwolnieniem. Podamy kilka przykładów. I pierwszy odnosi się właśnie do Sarriego. W Londynie mówią, dla przykładu, że klubowi nie podoba się, że trener z Toskanii pali w swoim biurze. Drugi przykład odnosi się do Antonio Conte, a w zasadzie sprawy, którą wytoczyła Chelsea pod adresem trenera z Apulii, z celem nie płacenia 11 mln euro należnych byłemu trenerowi Azzurrich. Oskarżenie, jak wiadomo, dotyczy Diego Costy, któremu Conte zapowiedział, że nie będzie już częścią projektu The Blues. I to jest ok. Ale wśród oskarżeń przed sądem pod adresem włoskiego trenera pojawia się też to, że dwa razy spóźnił się (o dwie minuty) na konferencję prasową i że kilka razy zaparkował swój samochód nie na swoim miejscu w centrum sportowym Cobham. Gdyby tak było wszędzie, pojawiłyby się kolejki zwolnień.

Roma nie może zrobić teraz niczego innego niż czekać. Zaczynając od Franco Baldiniego, sponsora numer jeden Sarriego, który nie tyle, że jest przyjacielem starej daty, ale dlatego, że jest mocno przekonany, że może on być właściwym trenerem do przebudowy Romy. Ponadto trzeba dodać, że Baldini, przekonany od zawsze, że Conte nigdy nie powie "tak" projektowi Giallorossich, zawsze umieszczał

Sarriego na pierwszym miejscu preferencji. Do tej pory trzeba dodać, że nie było żadnych negocjacji, również dlatego, że Conte, dał do zrozumienia w swoich wypowiedziach, że w Romie nie ma warunków by wygrać od razu. To zostało też zanotowane przez innych trenerów. Na pewno można powiedzieć, że będąc z tego samego miasta i będąc przyjaciółmi od wielu lat, Sarri i Baldini wypili kilka kaw. I między jedną i drugą rozmowę nie rozmawiali przynajmniej trochę o Romie?

Autor: abruzzo